Rocznik III. Kraków 1-go grudnia 1911. (Półrocze II-gie) Nr. 6.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi raz w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok:** **3** korony — na **pół roku: 1** kor. **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** korony — półrocznie **2** korony. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Powiększenie pisma.

Począwszy od drugiego półrocza bież. roku powiększyliśmy *Światło* o tyle, że daliśmy mu osobną okładkę, przez co przybyło cztery stronic druku.

Od stycznia roku przyszłego 1912 powiększymy jeszcze więcej nasze pismo, bo dodamy do każdego numeru ośm stronic druku, czyli, że każdy numer *Światła* mieć będzie odtąd **czterdzieści** stronic druku.

Takie powiększenie pisma — jak łatwo się dorozumieć — zwiększy też znacznie koszta wydawnictwa, wskutek tego i prenumerata *Światła* musi być wyższą, i będzie wyższą, ale nie o wiele, bo tylko o 1 koronę na rok.

W roku przyszłym, czyli od stycznią 1912 wynosić będzie **prenumerata** *Światła*

na rok: 4 korony, na pół roku: 2 korony.

Prosimy o rychłe nadsyłanie tej nowej prenumeraty na rok przyszły — i o zjednywanie nowych prenumeratorów — jak najwięcej.

Wszystkim Szan. Czytelnikom życzymy: **„Wesołych Świąt!“**

Przygotowanie do obchodu trzechsetnej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi.

Dnia 27 września 1912 roku przypadnie trzechsetna rocznica śmierci największego polskiego kaznodziei, prawdziwego proroka narodowego i znakomitego pisarza ks. Piotra Skargi.

Postać tego wielkiego kapłana — patryoty przypomni się znowu naszemu narodowi swemi dziełami miłosierdzia, kazaniami i przestrogami.

Aby godnie uczcić tę rocznicę, mamy złożyć nie tylko hołd księdzu Skardze, ale postanowić także poprawę w myśl rad i nauk ks. Skargi — i tem właśnie ma się różnić obchód Skargowski od innych zwykłych jubileuszów.

Dzisiaj, gdy prorocze kazania ks. Skargi o upadku Polski tak smutno się spełniły, powinny te kazania być księgą świętą, a słuchanie i czytanie ich naszym narodowym i religijnym niemal obowiązkiem.

W tym celu Komitet krakowski, który ujmuje w swoje ręce kierownictwo obchodu w całej Galicyi, zamierza więc rozpowszechnić i spopularyzować dzieła Skargi, wbić w pamięć wszystkich Polaków ten skargowski dogmat, że odrodzenia narodowego warunkiem i fundamentem, jest moralne odrodzenie w duchu katolickim. To było życzeniem i testamentem Skargi, to niech stanie się czynem w 300 lat po jego śmierci.

Posiedzenie komitetu.

Na zaproszenie Stanisława hr. Tarnowskiego zebrało się w pierwszych dnia listopada bież. roku w Arcybractwie Miłosierdzia, kilkudziesięciu najpoważniejszych obywateli naszego miasta, by zawiązać komitet obchodu 300-letniej rocznicy Skargi. Na zebraniu pojawili się i do komitetu ogólnego przystąpili między innemi: X. Biskup Anatol Nowak, X. infułat Krzemiński, X. prałat Czesław Wądolny, XX. kanonicy Krupiński i Starowieyski, rektor Szajnocha, prof. Tarnowski, Brzeziński, Zdziechowski,

Tretiak, Krzyżanowski, Karbowiak, dyr. okręgu skarbowego Pec, wiceprezydent miasta Szarski, X. Pawelski, T. J. Konstanty Popiel, August Sokołowski, radca Porębski, dyr. K. Drozdowski, prof. Mazanowski, dyr. Bednarski, r. Szybalski, starosta Kowalikowski, pp. Sznayder, Olearski, Glatze, Lubecki i inni. Nadesłali usprawiedliwienia i przystąpili do komitetu: prezydent Leo, rektor Zoll, X. Piątkiewicz T. J., Tomkowicz, Dr. Beaupré itd.

Honorowym presesem komitetu wybrano przyszłego Biskupa krakowskiego, rzeczywistym prezesem Stanisława hr. Tarnowskiego.

X. prałat Wądolny zdał sprawę z przygotowawczych prac Arcybractwa Miłosierdzia, które jako instytucya założona przez Skargę, poczuwa się przedewszystkiem do obowiązku uczczenia jubileuszu Skargi. Urządziło więc konferencyę przedstawicieli pokrewnych instytucyi, która uchwaliła:

1) by rocznica Skargi obchodzona była przez cały naród, a sposób obchodu miał wszystkie sposoby działalności Skargi na oku;

2) by centrum obchodu było w Krakowie;

3 by obchodem zajęły się instytucye związane z osobą Skargi;

4) by zawiązał się komitet krajowy.

Dotąd wiadomo, że jubileusz Skargi uczci Akademia Umiejętności, Arcybractwo Miłosierdzia, Towarzystwo Jezusowe, Redakcya „Przeglądu Powszechnego“ i „Głosów katolickich“, Towarzystwo imienia Skargi we Lwowie.

Następnie po przemówieniach prof. Tretiaka i r. Porębskiego oznaczono jako termin obchodu w Krakowie dzień śmierci Skarg , to jest 27 września w roku 1912.

Prof. Antoni Mazanowski podniósł następnie, że Skargę winien uczcić Kraków w imieniu całego narodu, a uczcić winien Skargę nietylko jako wielkiego pisarza i kapłana, ale także jako ideał obywatela, wzór dla czasów dzisiejszych. Mowca rzuca myśl przeniesienia zwłok Skargi na Wawel, gdzie Skarga z ambony przemawiał niegdyś do przedstawicielstwa narodu. Należy nadto spopularyzować dzieła Skargi, bo one są najlepszem świadkiem przeciw zgubnym prądom dzisiejszym. Wydać trzeba

jego dzieła wybrane dla ludu i młodzieży i rozrzucić je masowo.

X. infułat Krzemiński poruszył myśl, by kazaniami z ambon zaznajomić lud z postacią Skargi.

Następnie wybrano komitet ścisły i polecono mu wypracować program szczegółowy obchodu. Zgodzono się na wniosek dra Stafieja, by dobrać włościan i na wniosek Stanisława hr. Tarnowskiego, by do komitetu zaprosić reprezentantów krakowskiego mieszczaństwa.

W końcu uchwalono tekst odezwy, zredagowany przez Stanisława hr. Tarnowskiego. Odezwę podpisze pełny komitet. Tekst odezwy brzmi:

Odezwa do narodu.

„Trzysta lat dochodzi od śmierci Skargi. Głos jego zamilkł, ale echo tego głosu w każdem naszem narodowem nieszczęściu, w każdym nowym ucisku, w każdej nowej boleści odzywa się żalem, że się wszystkie jego przepowiednie sprawdziły, że się jego przestrogi na nic nie zdały, że ten głos wielkiej miłości Boga i Ojczyzny, wielkiej mądrości, nie był na czas słyszanym i wziętym do serca.

„Skarga to w najwz iośniejszem polskiem słowie, w najwznoślejszy polski duch i najmędrszy rachunek polskiego sumienia. Bóg daje takich ludzi; a ludzie nie chcą ich rozumieć i słuchać nie chcą, przez wieki potem żałują w goryczy serca i w zgryzocie.

„My naprawdę zrozumieliśmy Skargę dopiero po spełnieniu się jego przepowiedni, po rozbiorach; ale też dziś wiemy, że on stoi w pierwszym rzędzie między tymi, co nam dobrze chcieli i dobrze radzili na chwałę Boga, na chwałę i dobro Polski.

„Czcimy jego postać, czcimy jego pamięć, chcemy uczcić tę trzechsetną rocznicę jego śmierci.

„Dobrze robimy. Obchodziliśmy pamiątkę wiedeńskiego zwycięstwa, pamiątkę Trzeciego Maja, pamiątkę Grunwaldu. Należy się obchód i Skardze. Inny charakter tego obchodu. Królowie zwyciężali nieprzyjaciół. W ich pamiątce było jakieś uczucie radości tryumfu. Skarga nie odniósł zwycięstwa nad nami, nad „temi chorobami, z których moglibyście się leczyć, byleście chcieli“. Jego

rocznica wywołuje uczucie smutne, żałosne, że wszystko, co się na ziemiach polskich dzieje, daje nam czuć coraz żywiej prawdę jego słów, wyrzut polskiego sumienia za ubiegłe wieki i za własne dzisiejsze winy.

„Nie mniej dlatego, owszem dlatego tem więcej, powinniśmy obchodzić rocznicę śmierci Skargi. Powinniśmy oddać mu cześć, a zarazem w tę rocznicę, przy jego grobie, przyrzec jemu i sobie, że chcemy brać do serca i pamiętać jego nauki i leczyć się z tych chorób, które w sobie nosimy, jak nasi ojcowie, jego współcześni, z których jak oni, „leczyć się możemy bylebyśmy chcieli“.

Pamiętajmy, weźmy to do serca, że ten najwznioślejszy duch polski, duch miłości Ojczyzny, połączony jest nierozerwalnie i ściśle z duchem katolickim; że w tem połączeniu jeden i drugi przemawia do nas swoim najwyższym wyrazem. Uczy, przypomina, wbija w samą głębię serca, że te duchy rozdzielone nie są, że wierność katolickiemu Kościołowi jest dopiero doskonałością ducha polskiego, jego siłą żywotną, warunkiem i rękojmią jego przyszłości?

Związek ten rozrywają wszelkiemi siłami nieprzyjaciele obcy i swoi, liczniejsi i straszniejsi, jak za życia Skargi.

Przyrzeczmy jemu, przyrzeczmy sobie, przyrzeczmy Bogu, że tego związku zerwać nie damy, że go będziemy bronić ze wszystkich sił, aż do ostatniego tchu życia.

W tych uczuciach obchodzimy trzechsetną rocznicę śmierci Skargi. Obchodzimy ją wszędzie na ziemi polskiej, gdzie tylko możemy, ale przedewszystkiem tu, w tem mieście, w tym Krakowie, gdzie z ambony głosił wzywanie do pokuty i kazania sejmowe. Wszędzie dobrze, wszędzie potrzebnie, acz w Krakowie koniecznie.

Dzień obchodu, 27 września, dzień śmierci Skargi. Szczegółowy program będzie ogłoszony, jak będzie ustanowionym. Na dziś tylko to ogólne zawiadomienie“.

Odezwę powyższą podpisali, jako jedni z pierwszych: X. Biskup Anatol Nowak, Jego Eksc. Stanisław hr. Tarnowski, X. prałat Czesław Wądolny, X. infułat Krzemiński, X. kanonik Krupiński, wiceprezydent miasta Dr.

Henryk Szarski, X. kanonik Franciszek Starowiejski, Konstanty Popiel, Józef Dobrowolski.

Ks. Stojałowski a Stapiński.

Śmierć ks. Stojałowskiego nasuwa mimowolnie porównanie pomiędzy nim a Stapińskim. Obaj są bezsprzecznie największymi działaczami na niwie ludowej, lecz jak bardzo różnią się od siebie!

Ś. p. ks. Stojałowski pierwszy rozpoczął pracę około uświadomienia ludu i wywalczenia mu należnych praw i wpływu na sprawy publiczne, a każdy początek bywa trudny. Dla ks. Stojałowskiego był ten początek tem trudniejszy, że rozpoczął swoję pracę, w czasie, kiedy partya szlachecka panowała w kraju niepodzielnie i zazdrosnem okiem strzegła swego panowania. Więc, gdy ks. Stojałowski rozpoczął swoją pracę nad ludem, poczytano mu to niejako za zbrodnię.

Wiedział ks. Stojałowski, że wystąpieniem swojem poruszy gniazdo szerszeni, ale się nie uląkł, bo wielkie jego serce gorzało całą miłością Ojczyzny, miłością Kościoła i ludu i gotów na prześladowania, stanął do walki nieustraszony. Więc pismem i żywem słowem zaczął głośno wołać, że chłopu dzieje się krzywda, pismem i słowem wpajał ludowi, który dotąd nazywał sam siebie cesarskim, że nie jest cesarskim, lecz polskim.

Nie szczędził ni trudu, ni grosza, jeździł od powiatu do powiatu, zwołując wiece, na których pouczał chłopów o ich prawach, a i obowiązkach względem Kościoła, Ojczyzny i współobywateli wszystkich stanów. Bo on chciał budować, a nie burzyć, bo on w miliony serc chłopskich chciał wlać patryotyzm, poczucie ducha obywatelskiego, pogłębić wiarę i przywiązanie do Kościoła, słowem chciał z chłopa polskiego zrobić obywatela-Polaka.

Ale nietylko podjął on walkę z ciemnotą i nędzą stanu chłopskiego; nieumiejętność gospodarowania na zagonie ojczystym kazała mu szukać środków do podniesie-

nia ekonomicznego ludu. Dał więc pierwszy podwaliny do założenia u nas Towarzystwa Kółek rolniczych, które się tak chlubnie zapisało w historyi podniesienia ekonomicznego ludu wiejskiego — szerząc przeszło ćwierć wieku fachową oświatę i skupiając rzesze chłopskie do samopomocy.

Więc chociaż ś. p. Stojałowski jął się tak zbożnej pracy, choć na swoim sztandarze wypisał jako hasło: „Z szlachtą polską, polski lud!?“ poczytano mu pracę nad ludem za zbrodnię. Panujące wtenczas w kraju sfery w obawie, by niepodzielne panowanie nie wysunęło się z ich rąk, postanowiły za wszelką cenę pozbyć się Stojałowskiego i uczynić go dla siebie nieszkodliwym. Zaczęły się więc prześladowania tak ze strony władz duchownych jak i cywilnych. Pozbawiono go probostwa, więziono, ścigano żandarmami, obłożono nawet klątwą kościelną. Ale hardy duch ks. Stojałowskiego, któremu świecił wielki cel: uobywatelnienie ludu, nie ugiął się pod tymi ciosami, nie padł.

Nie mogąc w kraju — obrał siedzibę poza krajem i stamtąd kierował pracami swych przyjaciół — a kiedy oczyścił się wreszcie z zarzutów, którymi go całe lata czerniono, kiedy Rzym, uznał jego niewinność i zdjął z niego klątwę, wrócił do kraju, by dalej prowadzić swoje dzieło. Prawda, błądził nieraz ks. Stojałowski, ale postawmy się w położenie jego. Prześladowany i ścigany mógł popełnić niejeden czyn podyktowany mu zemstą osobistą i rozpaczą — bo przecie był człowiekiem — ale wnet po zastosowaniu cofał się z fałszywej ścieżki i stawał się napowrót sobą, to jest gorliwym katolikiem i Polakiem i obrońcą pokrzywdzonego ludu.

Mimo wysiłków wrogów, których mu nakoniec i w obozie ludowym przysporzono, nie stracił zaufania wśród ludu, który go posłem swym i do parlamentu i do Sejmu wybierał i jeżeli o kim, to o ks. Stojałowskim można było powiedzieć, że był posłem z woli ludu, bo nie popierał go nigdy ani rząd, ani pieniądze, lecz jedynie niefałszowana wola ludu.

Przy ostatnich wyborach przepadł, bo przeciw niemu wystąpiły do walki wszystkie możne czynniki, nie co-

fano się przed niczem, zgwałcono formalnie wolę ludu. Skołatany wreszcie tylu przeciwnościami, uległ ciężkiej chorobie i zmarł w nędzy prawie, ubogi, bo w pracy swej nie gonił za majątkiem ani za zaszczytami, chociaż mu je nieraz ofiarowano, by tylko zaprzestał swej pracy nad ludem — ale charakter to był żelazny, który do obranego celu szedł wytrwale, któremu przyświecała tylko jedna idea: oświecony i niezależny lud polski.

Jakże innym, jak mizernym wprost maluje się obok spiżowej postaci ks. Stojałowskiego — drugi wódz ludu, dzisiejszej doby — a wróg nieprzejednany ks. Stojałowskiego — Jan Stapiński.

Urodził się pod strzecha wieśniaczą, to też nic dziwnego, że odczuł upośle zenie ludu i także poświęcił swe życie pracy nad wyzwoleniem swych współbraci z ciemnoty, a głównie zależności politycznej. Wstąpił nie mając żadnego zajęcia, do redakcyi: *Przyjaciela ludu,* pisma radykalnego, przeznaczonego dla ludu, założonego przez Wysłoucha.

Wysłouch poznał się na zdolnościach agitatorskich Stapińskiego i używał go głównie do agitacyi po wsiach. Grunt był już przygotowany pracą ks. Stojałowskiego, umysły rozbudzone, więc praca szła mu gładziej, tem więcej, że w środkach nie przebierał. Bo kiedy ks. Stojałowski w pracy swej, przeciwieństwa stanowe starał się łagodzić, Stapiński przyjął metodę jątrzenia. Przedstawiał chłopom tylko krzywdy, które im się dzieją i pouczał ich o prawach, które im się należą — natomiast pominął zupełnie naukę o obowiązkach, które na nich ciążą, jako na Polakach i obywatelach kraju.

Rozbudził swoją działalnością polityczną samowiedzę chłopa — ale tylko jednostronnie, rozbudził jego poczucie narodowości polskiej — ale schlebiając — jak każdy agitator i demagog mason, pobudził najniższe instynkta i sprawił to, że wywołał nienawiść do wszystkiego, co nie chłopskie i uczynił z chłopów odrębną kastę, występującą wrogo przeciw innym stanom narodu.

Nadto pracował w *Przyjacielu ludu,* który przeszedł na jego własność, nad osłabieniem wiary u ludu, a uczynił to w ten sposób, że atakował i zohydzał duchowień-

stwo, które nie tylko nie chciało mu iść na rękę, ale zwalczało jego zdrożną działalność.

Znając dobrze przywiązanie ludu do Kościoła, maskował swoją bezbożną pracę i witał wiece i zgromadzenia chrześcijańskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — śmiejąc się w duchu, że tak tanim kosztem może wobec chłopów odgrywać rolę dobrego katolika, choć w piśmie swojem nieustannie głosił co innego.

Pracując tak niby nad uświadomieniem ludu, nie robił, ani nie zrobił nic dla jego ekonomicznego podniesienia, zostawiając tę pracę innym, zwykle prze siebie zwalczonym stronnictwom.

Nie z jego inicyatywy powstały Czytelnie, ani Kółka rolnicze, ani Kasy oszczędności i pożyczek, nie miał w tej pracy żadnego udziału, a jeżeli pojawiał się na ogólnych radach Kółek rolniczych, to tylko po to, aby bruździć i wywoływać niesnaski. A jak z początku swej działalności skorzystał z pracy ks. Stojałowskiego, tak obecnie chce skorzystać z pracy innych i Zarząd Kółek rolniczych wziąć pod swoją komendę.

Wpływ jego na lud, nie umiejący sprawy rozbierać krytycznie, rósł z każdym dniem i stał się dla partyi konserwatywnej bardzo niebezpiecznym. Nie minęły więc i Stapińskiego prześladowania, jakich doświadczył ks. Stojałowski; ale wobec rozmożonego ruchu ludowego i coraz większych mas, zapisujących się pod sztandar stronnictwa ludowego, nie pomogły ani prześladowania starostów, ani zakazy czytania *Przyjaciela ludu* z ambony, więc poczęto się liczyć ze Stapińskim i postanowiono w inny sposób uczynić go nieszkodliwym. Gdy przed pięciu laty z wyborów do parlamentu i Sejmu wyszło stronnictwo ludowe zwycięsko, wybierając pokaźną liczbę posłów ze Stapińskim na czele, stał się Stapiński ważnym czynnikiem politycznym, którego już nie można było lekceważyć, a ponieważ walka z nim była dość trudna, trzeba było na niego inny środek obmyśleć.

Stapiński rozpoczynając swoją karyerę agitatorską i dziennikarską, był człowiekiem biednym; — żył z tego, co mu przyniosły poselskie dyety i redakcya *Przyjaciela*

ludu — a nie było to zbyt wiele; Stapiński zaś potrzebował pieniędzy tak dla siebie, jak i na agitacyę, bo agitacya wymaga dużo pieniędzy. Założył więc Bank parcelacyjny. Z początku szły interesa dobrze, kupowano dobra, parcelowano nieraz z krzywdą parcelantów, *Przyjaciel ludu* miał mnóstwo ogłoszeń — pieniądze płynęły hojnie do kieszeni Stapińskiego, a wpływ jego i urok rósł coraz bardziej. Dostaje dalej koncesyę na założenie Towarzystwa asekuracyjnego i na Bank ludowy; za to falanga ludowców wstępuje do Koła polskiego — jest już kupiony. Zostaje wiceprezesem Koła, sięga nawet po ministerstwo.

Ale założony bez potrzebnego kapitału Bank parcelacyjny zaczyna się chwiać, następuje sromotne bankructwo, spowodowane lekkomyślną gospodarką, bo Stapiński umiał tylko burzyć a nie budować; pada strach na radę nadzorczą Banku, bo ta sprawa pachnie kratkami; na to właśnie czekał rząd i konserwatyści. Z jednej strony trzeba było ratować chłopów, którzy zawierzyli swoje oszczędności Bankowi — z drugiej była to sposobność nie lada dostać w swoje ręce Stapińskiego. Ówczesny minister Biliński daje dwa miliony i w ten sposób chroni chłopów od ruiny, a zarządców Banku parcelacyjnego od odpowiedzialności sądowej. I co się dzieje. Oto przy tegorocznych wyborach Stapiński i ludowcy występują jako partya rządowa, połączona przymierzem z konserwatystami; niedawni wrogowie połączyli się.

I ten sam Stapiński, który niedawno wołał, że czaszkami szlachty będzie brukował ulice, ten sam Stapiński pomaga im do pozyskania mandatów poselskich i odzyskania chwilowo utraconej przewagi i rządów niepodzielnych w kraju; ten sam Stapiński, który się zaklinał, że do roku 1910 reforma wyborcza sejmowa musi być uchwalona — dziś w przymierzu ze stańczykami robi co może, by tą reformę odwlec lub uczynić ją taką, aby i konserwatyści nic nie stracili, a on coś zyskał. Skądże ta zmiana? Stapiński stara się wmówić w swoich popleczników, że tak każe mu działać wyższa polityka, na której chłop się nie rozumie, ale ta wyższa poliyka polega na tem, że Stapiński musi dziś tańczyć tak, jak mu

zagrają konserwatyści, którzy w postaci hrabiów wstąpili do stronnictwa ludowców — a do tego dzisiejszy Stapiński jest syty.

Napełnił sobie kieszeń przy Banku parcelacyjnym, niesie mu też pewnie jakie takie dochody „Wisła“, do której Rady nadzorczej należy — pokrzepił się sprzedażą koncesyi na bank ludowy żydom, a do tego dyety poselskie — cóż mu więcej potrzeba Do uzupełnienia karyery chyba jeszcze pióropusza ministeryalnego. Tak więc dorobił się i znaczenia i pieniędzy — a wciąż głosi, że pracuje tylko dla ludu — i znajduje jeszcze tysiące takich, co mu ślepo wierzą.

Co za różnica między nim a zmarłym ks. Stojałowskim!

Jeden sterany w walce o dobro ludu, umiera w nędzy — drugi porósł w pierze, bo w pieniądz i zaszczyty — a dla czego?

Ks. Stojałowski pracował tylko dla idei i z Bogiem, więc praca jego była pożyteczna, Stapiński pracuje bez Boga, pracuje więcej dla siebie, jak dla idei, więc praca jego jest dla kraju i społeczeństwa szkodliwa.

Niepowodzenie masonów.

Jak wiadomo, w roku bież. upłynęło 50 lat od czasu utworzenia królestwa włoskiego i 40 lat od czasu zagrabienia Ojcu św. Piusowi IX., miasta Rzymu.

Z okazyi tych »jubileuszów« masoński rząd włoski zarządził na rok bież. rozległe przygotowania celem godnego »uczczenia« panowania królów włoskich nad papieskim Rzymem. Ogłoszono więc i zorganizowano wystawę powszechną, w Rzymie miał się odbyć liczny zjazd monarchów, projektowane były demonstracyjne obchody przeciwko »przywódcy klerykałów« Papieżowi i t. d. Tymczasem zapędy włoskiego rządu doznały wielkiego niepowodzenia.

Przedewszystkiem katolicy nie wzięli udziału w wystawie, ze zjazdów projektowanych też nic się nie urzeczy-

wistniło, albowiem katoliccy panujący, a nawet heretyccy, jak cesarz niemiecki Wilhelm, uchylili się od zaproszeń, z tej prostej przyczyny, że nie chcieli należeć do demonstracyi przeciwko Papieżowi.

Nadto Ojciec św. Pius X. ogłosił, że w tym roku żadnych urzędowych przyjęć nie będzie z powodu żałoby kościelnej, gdyż Papieże pozbawieni zostali dziedzictwa św. Piotra dzięki gwałtom rządu włoskiego.

Do przyczyn tych dołączyła się jeszcze jedna przyczyna, która działa nietylko na katolików — cholera.

Rząd włoski porozsyłał na cały świat hałaśliwe wiadomości telegraficzne, że cholery we Włoszech niema. Tymczasem cholera jest od maja i coraz więcej się rozszerza. Według obliczeń gazet zagranicznych w 18 prowincyach włoskich zachorowało na cholerę od 18-go czerwca do 26-go sierpnia roku bież. 14.500 ludzi, zmarło 6 tysięcy.

Wiadomości o cholerze, jak również opisy buntów cholerycznych. urządzanych przez ciemny motłoch przeciwko sanitaryuszom i lekarzom, napełniły trwogą tych, co przy warunkach sprzyjających nie omieszkaliby wziąć udziału w uroczystościach masoneryi włoskiej.

Tak więc masonerye włoską spotkało fiasco czyli niepowodzenie, które wywołało wielkie rozgoryczenie w szeregach całego Wielkiego Wschodu wolnomularskiego. Tyle sobie obiecywano, tyle rojono planów, a tu nastąpiła zupełna — klapa.

Rozmaitości.

Automatyczna obsługa. W Ameryce znaleść można i restauracye z automatyczną obsługą. Wchodzący do restauracyi, siada przy stole, na którym znajduje się tabliczka i przybór do pisania. Gość wypisuje swoje życzenia, a tabliczka zapomocą elektryczności odbywa drogę do kuchni.

W chwilę później środek stołu przy pomocy odpowiedniej maszyneryi zapada się pod ziemię, siedzący po-

zostaje przy wąskim pasie zewnętrznym. Po ustawieniu potraw i napoi, środek stołu wraca automatycznie na dawne miejsce, z chwilą naciśnięcia odpowiedniego guzika obniża się znowu po drugie danie.

Rozwód wśród dzikich. Instytucya rozwodu jest znana nietylko wśród ludów cywilizowanych, znają ją i ludy dzikie. Małżonkowie z plemienia Bnduma, zamieszkujący Afrykę środkową, rozwodzą się nie rzadziej, niż stadła paryskie. Ma to plemię pewien kodeks rozwodowy. Jeżeli rozwodu żąda mąż, to musi zrzec się posagu, który dał żonie (małżonkowie tego plemienia) nie biorą posagu, lecz dają go swym żonom, chociaż to nie zasmuca zwykle rozwodzących się, gdyż po większej części zdążyli zawsze przed rozwodem przehulać posag żony.

Gdy rozwodu żąda żona, to w razie żądania bez „powodów prawnych“, musi wrócić mężowi podwójną wartość otrzymanego posagu. Jeżeli sama nie posiada tyle bogactwa, to nie może dopóty wyjść powtórnie za mąż, dopóki jej przyszły małżonek nie wypłaci całej należytości pierwszemu.

Jeżeli żądanie rozwodu było umotywowane „przyczynami słusznemi“, to wtedy żona nic nie płaci. Słuszne powody rozwodu, są następujące: gdy mąż bije żonę, nie ubiera jej i nie dba o jej potrzeby; niezgodność w pożyciu; zdrada jednej ze stron, jeżeli żona nie chce wykonywać robót domowych, gotować obiadu, dbać o wygodę męża i t. p. Zwyczaj wymaga, żeby przed rozwodem krewni obu stron, namawiali poważnionych małżonków do zgody, gdy te namowy nie odniosą skutku, wtedy rozwód następuje bez specyalnych ceremonii. W razie rozwodu dzieci bez względu na płeć pozostają przy ojcu.

Emigracya do Kanady. Ciekawe liczby dane co do tej emigracyi podaje M. Meuriot w paryskiem Towarzystwie statystycznem:

Kanada należącą obecnie do największych krajów zamorskich, do których przybywają emigranci, zaczęła dopiero od roku 1825 przyciągać europejskich przybyszów i z początku było ich bardzo niewiele; przyrost był stały z rok na rok. W roku 1871 liczono już jednakże 786 tysięcy emigrantów, z tego 87 tysięcy Niem-

ców. 8 tysięcy Fracuzów, 31 tysięcy Rosyan, 188.440 Amerykanów. Z tym też rokiem zaczyna się szybki bardzo przyrost emigracyi; gdy w roku 1871 liczono w Kanadzie ogółem 8 milionów 485 tysięcy mieszkańców, to spis ludności z roku 1901 wykazuje już 15 milionów 370 tysięcy.

Od roku 1901 do 1910 przybyło znowu 1 milion 485 tysięcy emigrantów, z czego tylko na rok 1910 przypada 288 tysięcy. Największa część przybyszów osiada na roli, tym ostatnim daje rząd bardzo dogodne warunki kupna ziemi. Za małem wynagrodzeniem dostaje kolonista koncesyę na 64 hektary, które po trzech latach stają się jego własnością, o ile kolonista przynajmniej przez 6 miesięcy stale przebywa w swej kolonii i 15 hektarów uprawia. Prócz tego mogą koloniści nabywać dalsze obszary ziemi do 64 hektarów w cenie 2 koron za ar. W ostatnim dziesięcioleciu wydał rząd około 700 tysięcy takich koncesyi.

Jakie ludzie w Austryi mają dochody? Na 29 milionów osób, z płacących w Austryi podatek osobisto-dochodowy jest 40 tysięcy takich, którzy fasyonują swój dochód wyżej 10 tysięcy koron rocznie. Takich, którzy mają 10 do 12 tysięcy rocznego dochodu jest 5.212, 19 do 20 tysięcy rocznego dochodu ma 1.317 mieszkańców, 20 do 22 tysięcy 1.738 osób. Dochód pomiędzy 38 tysiącami a 40 tysiącami koron fasyonuje 529 osób.

W następnym stopniu (40 do 44 tysięcy koron) jest ich więcej, bo 643. Odtąd cyfra maleje. 92 do 96 tysięcy dochód posiada w Austryi tylko 72 obywateli, 84 zaś osób przyznaje się, że mają dochodu od 100 do 104 tysięcy koron. Takich, którzy mają dochodu ponad 200 tysięcy koron jest ogółem 455.

Liczba żydów w Czechach zmniejszyła się znacznie — jak to pokazał ostatni spis ludności. W roku 1900 było żydów w Czechach 92 tysiące 806, a w roku 1910 jest tylko 85 tysięcy 599. Nie mają żydzi co robić w Czechach, bo naród tam oświecony, a gdzie oświata, tam dla żydów niema interesu, bo nie mają kogo oszukiwać.

WIGILIA NA SYBIRZE.

(Opowiadanie powstańca).

Porankiewicz chrząknął raz jeden i drugi, chrząknął wreszcie i trzeci i przytrzymując jedną ręką drzwi, drugą zaś wyrażając nam wszystkim atencyę głęboką, wyrzekł uroczyście.

— Kolacya gotowa, proszę do stołu!

Widok, który nam się po wejściu okazał, był tak niespodziewany, że, wszedłszy, stanęliśmy, jak wryci. Przy ścianie wewnętrznej pokoju stał stół niemały, przykryciem białem, jak należy nakryty, przykryciem, przez którego dziury wyglądało siano, na stole leżące. Stół był oświetlony dwiema świecami, w lichtarze blaszane dobrze pogięte, wetkniętemi; na jednym końcu stołu umieszczona została wielka miska z przyjemnie i wonnie dymiącą kupą ładnie podrumienionych »oładi« (coś w rodzaju naszych racuszków, tylko z przaśnego masła), na drugim końcu znajdowała się miska z »pępkami«, octem i pieprzem przyprawionymi, około miski leżał chleb i stał gąsiorek, naczyniem drobniejszem, a różnorodnem otoczony.

Na samym zaś środku, na jedynym, niegdyś białym, a dziś zżółkłym i poszczerbionym talerzu leżały okruszyny z przysłanego mi opłatka.

Ani przykrycia białego, ani siana ani opłatka nikt się nie spodziewał; więc też wrażenie, wywołane tylu niespodzianymi przyborami, było potężne. Porankiewicz, wysoce zadowolony z efektu, wysunął się teraz naprzód i, zbliżywszy do stołu, wziął ostrożnie talerz z opłatkiem i prostując się, aż mu w krzyżach zatrzeszczało, chrząknął, usta otworzył i gdy wszyscy z najwyższą ciekawością oczekiwali całej oracyi, wyrzekł drżącym głosem słów czworo:

— Panowie! Opłatek wprost z Warszawy...

I Złotousty nie przemówiłby silniej.

Już bowiem niecierpliwsi zbliżali się do stołu, już ponętny zapach »oładi« górować zaczynał nad powagą chwili niedawnej, ale gdy słów tych czworo rozległo się w pokoju, cisza zapanowała grobowa, jakoś mimowoli wyciągnęli się wszyscy w szereg jeden, i tylko głów pięcioro zwróciło się ku talerzowi.

Porankiewicz wyprostował się znowu.

— Hm, hm¡ Panowie! Świętość taka...

— Poświęcony? — radosnym podziwem przerwał lękliwie Bartłomiej.

— Spodziewam się! innegoby nie przysłali — z głębokim przeświadczeniem odparł Porankiewicz. — Ale ciągnął dalej — hm, to jest chciałem powiedzieć, gdy jest świętość taka, więc się podzielimy?

— Podzielimy! a juści podzielimy! — ust pięcioro wyrzekło, jakby jedne usta.

Porankiewicz zrobił nowe usiłowanie, aby stanąć prościej...

— Gdy zaś, to jest, chciałem powiedzieć, nie ubliżają kochanemu panu Babińskiemu — i skłonił się mu uniżenie — wszyscyśmy w tych oto pałacach niby gospodarze, więc spodziewam się, to jest myślę, najlepiej będzie, jeżeli pan, jako gość, nas wszystkich obejdzie...

I ponsowy cały, spocony, jak po pracy największej, oddał mi talerz z ukłonem.

Wziąłem talerz i zbliżyłem się do Babińskiego.

I teraz dopiero, gdy mi samemu mówić wypadło, zrozumiałem, jakiego wysiłku potrzebował mój poprzednik dla swych oracyi króciutkich; ręce moje trzęsły się, usta zamknęły zupełnie. Babiński zbladł, aż zbielał, a gdym podszedł do niego bliżej, surowa twarz jego zjawiła się przedemną, nieruchoma, jak z marmuru wykuta, i gdyby nie to, że powieki zalatały mu zawzięcie, myślałbym, że to trup, nie zaś żywy człowiek, stoi przedemną. Zbierał długo okruszyny, ale te wypadały mu ustawicznie, i wątpię, czy wziął choćby jedną...

Z innymi było toż samo.

Porankiewicz, jako człowiek miększego serca, pierwszy zaszlochał, jak dziecko i, choć Bartłomiej, stojący za nim,

krzepił go szturchaniem i ujmował prośbami rzewnemi: »Cichoj, bracia, cichoj, bo ryknę, jak baran!« nic to jednak nie pomagało. Więc też, kiedym podszedł do Bartłomieja, siły już go opadły: nisko schylił swą głowę osiwiałą i wyciągając rękę po opłatek, zaczął głośno, powoli:

— W imię Ojca... i Syna... i Świentygo... i Świentygo — powtórzył ciszej... i... ryknął głosem wielkim...

A. S.

POLSKI OPŁATEK.

Chlebem pokoju niech was Bóg obdarza,
Niech śpieszy serca naszego zadatek,
Ten — u polskiego święcony ołtarza —
Polski opłatek!

Chlebem pamięci niech was Bóg obsyła,
Weźcie zbóż naszych ten śnieżysty płatek,
Nad nim już gwiazda ojczysta świeciła —
Polski opłatek!

Chleba wytrwania niech wam Bóg nie skąpi,
Z nim zapał ojców i hart naszych matek
Niech w serca wasze, w progi wasze zstąpi —
Polski opłatek!

Chlebem miłości niech was Bóg bogaci,
Tę miłość siejcie w sercach waszych dziatek,
Wieść o niej niesie od dalekiej braci —
Polski opłatek!

Boże Narodzenie w Anglii.

Jak we wszystkich krajach północnych o długiej i ciężkiej zimie o ponurem niebie, tak i w Anglii dzień Bożego

Narodzenia ma większe znaczenie, aniżeli jakiekolwiek inne święto religijne.

Betlejemska gwiazda jest tam pierwszą zapowiedzią odrodzenia w naturze, przepowiednią wiosny. Oczekują tego święta wszystkie stany, bo przerywa ono jednostajnie, a ciężkie życie jednych, nową zaś radość przynosi szczęśliwym. Dzień ten, to era w społecznem życiu Anglików, i nie Nowy Rok, jak w sąsiedniej Francyi, ale Boże Narodzenie (»Christmas«) jest u Anglików osią, około której się ich życie obraca.

Uciecha, to główny rys tego świata. Naród angielski, który niezaprzeczenie jest religijnym i który szczerze przywiązany jest do swego Kościoła, nie obchodzi świąt Bożego Narodzenia żadnemi wyjątkowemi ceremoniami.

W protestanckich kościołach Anglii, niema Mszy pasterskiej, która tak pięknie wyobraża wyłonienie się ludzkości z ciemnych pogaństwa mroków na jasne drogi chrześcijaństwa. Nabożeństwo jest zwykłe, niedzielne i można na niem zauważyć mniej nawet parafian, niż w niedzielę, a to z powodu wyjątkowych przygotowań do biesiad.

Aby jednak święto miało także znamię religijne, chłopcy, co śpiewają w chórach kościelnych, przychodzą wieczorami na ganek domów bogatych parafian i śpiewają »kolendy« — za co otrzymują poczęstunek.

Niema w Anglii naszej uczty wigilijnej, ani łamania się opłatkiem, za to coraz więcej rozpowszechnia się zwyczaj stawiania choinek i przybierania ich świeczkami i różnymi podarunkami. Dzieje się to jednak nie w dzień wigilijny — ale w dzień Bożego Narodzenia. W ten też dzień, każdy dom, nawet najuboższy, ukazuje się przystrojony zielenią i kwiatami.

Najważniejszą jednak rzeczą jest u Anglików uczta »Christmasu«. Już na kilka dni przed Bożem Narodzeniem sklepy angielskie przepełnione są indykami, tucznemi gęsiami i olbrzymiemi ćwierciami wołowiny. Najuboższe nawet rodziny przygotowują sobie na ten dzień obiad wyjątkowy. Są rodziny robotnicze, które co sobotę przez sześć miesięcy składają po kilka miedziaków do klubu, który im kupuje indyka, gęś lub polędwicę.

Ci, których i na to nie stać, wiedzą, że zapomniani nie będą przez ludzi zamożniejszych. Jest to jasną i piękną stroną »Christmasu«, że daje pochop do miłosierdzia i brata jedne stany z drugiemi.

Głoszą stare kroniki, że ongi lordowie (magnaci) angielscy biesiadowali pospołu ze swymi włościanami, że całe woły pieczono na ogniskach zamkowych, że płynęły strugi piwa. Obecnieł ączność i zgoda różnych sfer społeczeństwa objawia się w inny sposób. Każda rodzina zamożniejsza ma swoich znajomych ubogich, rozdaje im w tym dniu kołdry i węgle, różne artykuły spożywcze i wyprawia obiad świąteczny. W każdej dzielnicy, w każdej parafii, komitety miejscowe urządzają składkowe bankiety dla biedactwa i całe tłumy zasiadają za tymi dobroczynnymi stołami.

Gdy zamożni i szczęśliwi gromadzą się u swoich własnych ognisk, przynoszą z sobą świadomość spełnionego społecznego obowiązku. Jeżeli przekraczają umiarkowanie w jedzeniu i piciu, nie można sądzić ich z surowością nieubłaganą. Żaden obiad »Christmasu« nie może się odbyć bez sążnistej polędwicy i potężnego indyka, a uwieńczeniem obiadu jest »plum-pudding». Jest to ciężka i niestrawna mieszanina tłuszczu, mąki, rodzynków, owoców i t. d. Bywa ona przygotowana zawczasu pod dyrekcyą pani domu i każdy członek rodziny zawezwany bywa do pomięszania łyżką składowych części »plum-puddingu», ma to zabezpieczyć mu szczęście na rok następny. W końcu wrzucane bywają w tę mieszaninę monety, pierścionki i t. d., które stają się własnością wybrańców fortuny. Gdy stawiany jest przed panem domu »plum-pudding«, zapala on uroczyście spirytus, w którym się kąpie i po jego wypaleniu spożywany bywa bez wyjątku przez każdego z obecnych.

Zwyczaj idący obecnie w zapomnienie gromadził rodzinę, starszych i młodszych, po obiedzie w ciemnym pokoju, oświeconym jedynie przez wielką czarę płonącego punczu. Wrzucone do tego krateru monety i klejnoty były łowione wśród płomieni przez zuchwalszych i chciwych.

Ponieważ w ten dzień drugiego święta, wszystkie biura i sklepy są zamknięte, ale szynki stoją otworem, zatem warstwy niższe, zaopatrzone w świeżo otrzymane pie-

niądze, hulają, i miasto nie wygląda pociągająco. Wieczorem wszystkie teatry grają w natłoczonych salach pantominy, to jest rodzaj czarodziejskich sztuk.

Oto »Christmas« angielski taki, jaki był, jaki jest i jaki będzie prawdopodobnie na długie jeszcze pokolenia.

Sokrates o pracy.

Mędrzec grecki Sokrates (żył od roku 470 do 399 przed Chrystusem), spostrzegł razu pewnego, że Arystarch, jeden z jego przyjaciół, nadzwyczaj skłopotane miał oblicze.

— Kochany przyjacielu — mówił do niego Sokrates — zdaje mi się, że ci coś dolega, a co nas dręczy, zwykle przyjaciołom powierzać powinniśmy. Być może, że oni nam pomogą do ulżenia ciężaru.

— O, tak, drogi Sokratesie! — odparł Arystarch — znajduję się w wielce kłopotliwem położeniu. Wiesz, że skutkiem obecnego powstania, wielu obywateli zmuszonych było uciekać do Pireus, zjechało się też do mnie rodzeństwo tak licznie, że nie rachując niewolników, jest u nas w domu osób czternaście.

Posiadłości ziemskie wcale nie procentują, bo je przeciwna partya zagarnęła przemocą; z domu również nie ma dochodu, bo się wszyscy z miasta wynieśli; sprzedać mebli i sprzętów nie można; pożyczki zaciągnąć niepodobna; liczyć trzeba chyba na jakąś nadzwyczajną pomoc, czy też na znalezienie pieniędzy na ulicy.

Łatwo więc pojmiesz, że w takim stanie, widząc zwłaszcza łaknących krewnych, ból serce ściska, a jeszcze mi boleśniej, gdy pomyślę, że niema środka wyżywienia ich wszystkich, jak należy.

Sokrates słuchał, nic nie mówiąc, aż wreszcie odezwał się:

— Powiedz mi, mój przyjacielu, czemu się to dzieje, że Ceramon, który równie sporo ludzi miał do wyżywienia, nietylko zaspokoił potrzeby życia, ale nadto odłożył jeszcze tyle, że się stał bogatym, a ty tymczasem, dla

braku odpowiednich środków, zagrożony jesteś wraz ze swoimi krewnymi, głodową śmiercią?...

— O, na to bardzo łatwa odpowiedź — rzekł Arystarch — on ma niewolników, ja przeciwnie, wolnych ludzi do żywienia.

— Komuż więc tedy przyznajesz przywileje człowiecze, czy twoim wolnym ludziom, czy niewolnikom Ceramona?

— Bardzo naturalnie, moim wolnym ludziom.

— Czyliż to nie hańba, że on przy pomocy owych nieludzi stał się bogatym, a ty z wolnymi ludźmi masz głód i nędzę?

— Ba, nic dziwnego, jego niewolnicy są rzemieślnikami, moi wolni, ludźmi wyższych pojęć.

— Ażaliż artyści i rzemieślnicy nie są to ludzie, którzy coś pożytecznego zdziałać potrafią?

— Bez wątpienia.

— A krupy owsiane naprzykład, czy należą do pożytecznych rzeczy?

— Najzupełniej.

— I chleb także?

— Ma się rozumieć.

— A części ubrania dla obu płci, jak spodnie, surduty, chustki?

— Rzeczy istotnie pożyteczne.

— Więc tedy, czy twoi wolni ludzie znają się na tem wszystkiem i potrafią to zrobić?

— Tak sądzę.

— Alboż nie wiesz o tem, że Stauficydes z jednej tylko podobnej roboty, mianowicie przygotowując krupy, nietylko siebie i swoich żywił, ale karmił jeszcze trzodę chlewną i woły, nadto tyle złożył, że jest w stanie przyjść z pomocą pieniężną krajowi? Że Civibos z piekarni utrzymuje cały dom i żyje na wysoką skalę? Że Demebos i Colyttos zajmując się sporządzaniem wierzchnich ubrań, również żyją wygodnie, tak, jak Menon ze szycia surdutów, a większa część Megarensów z napierśników?

— Wierzę temu. Oni mają kupnych barbarzyńców, którzy mogą być przymuszonymi do roboty. Moi zaś ludzie, przeciwnie, urodzili się wolnymi i są mi kuzynami.

— Więc mniemasz, że ponieważ są oni ludźmi wolnymi i twoimi kuzynami, mogą nic więcej, jak tylko jeść i spać? — Albo też sądzisz, że inni wolni ludzie, którzy to czynią, lepszymi są i szczęśliwszy los mają, niż ci, którzy posiadają proceder i zajmują się nim? Albo uważasz, że ospałość i lenistwo, jak równie zaniedbanie nabycia pożytecznych wiadomości przyczynia się do umocnienia zdrowia, daje siłę i zdolności zdobycia potrzebnych środków do zaspokojenia potrzeb, i że pracowitość i pilność nie ma najmniejszego znaczenia w życiu człowieka? Albo, że oni, wedle twoich własnych twierdzeń, wyuczyli się tego wszystkiego w przekonaniu, że się to na nic nie przyda, że nie zrobią z tego żadnego użytku? Kto wreszcie prędzej przywyka do życia moralnego i porządku? czy leniuch, czy ten, który się czemś pożytecznem zajmuje? Kto sumienniej wykonywa obowiązki sprawiedliwości, pilny i pracowity, czy próżniak? Kto bojaźliwiej, z większym przestrachem myśli o koniecznych, niezbędnych potrzebach życia i bardziej waha się przy wyborze środków? Jeżeli w tym znajdziecie się do siebie stosunku, to wierz mi, ani ty dla nich nie jesteś bardzo życzliwym, ani oni dla ciebie. Ty dla nich dlatego, ponieważ myślisz, że cię wystawiają na koszta, że narazili cię na wydatki, oni zaś dlatego, że nie czują, iż są dla ciebie ciężarem.

Wskutek tego coraz bardziej oddalacie się od siebie, stajecie się obcymi i staracie się zapominać o wzajemnych usługach, o wdzięczności za już wyświadczone dobrodziejstwa. Przeciwnie zaś, gdy wprowadzisz ich w czynne życie, zyskasz na życzliwości, przekonasz się bowiem, że są dla ciebie użyteczni, a oni wzajemnie pokochają cię, bo będą wiedzieli, że praca ich i postępki sprawiają ci przyjemność.

Wówczas z ukontentowaniem przypominane zostaną dawne dobrodziejstwa, uczucie wdzięczności będzie żywsze, a zatem i stosunki wzajemne będą przyjacielskie, pełne zaufania.

Nie nastawaj na nich, aby zajęli się nieodpowiednim procederem, ale pobudź ich tylko do pracy, wskaż im drogę, a ręczę ci, że się wezmą do tego, co dla nich stosowne, z największą ochotą.

— Rzeczywiście — odpowiada Arystarch — to wszystko, coś mi mówił, wielce mi się podoba. Aż dotąd nie miałem odwagi pożyczyć pieniędzy, wiedziałem, że nie będę w stanie ich oddać. Teraz zaś obudziłeś we mnie otuchę i najlepsze chęci, wezmę się więc do dzieła.

Jakoż kupił, co było potrzeba i urządził, jak należało. Pracując, śniadano wesoło. Po ukończeniu pracy z równą wesołością i przyjemnością siadano do obiadu. Niedawno smutne twarze, rozjaśniał uśmiech zadowolenia i szczęścia.

Nikt ukośnem nie rzucał okiem, ale wszyscy śmiało patrzyli sobie w oczy. Pokochali go, jako doradcę i przyjaciela, on zaś jako pożytecznych domowników.

Wkrótce też Arystarch odwiedził znowu Sokratesa, żeby mu o wszystkiem opowiedzieć, a był wesół i w najlepszym uspobieniu ducha.

Po krótkiej jednak opowieści, Arystarch rzecze:

Jedno mnie tylko martwi, że mi wszyscy mogą czynić wyrzuty, że ja jeden tylko z całego domu jem bez pracy.

Na to Sokrates:

— No, no, i na to jest sposób, oto opowiedz im bajkę o psie. Posłuchaj! Kiedy zwierzęta obdarzone jeszcze były mową, rzekła razu jednego owca do pasterza:

— Dziwna to naprawdę rzecz, że my dajemy ci swoją wełnę, jagniątka i dostarczamy sera, a ty nam nic nie dajesz i żywić się musimy tem, co znajdziemy na wygonie. Przeciwnie zaś psu, z którego nie masz najmniejszej korzyści, udzielasz pokarmów, które sam pożywasz i prawie się z nim dzielisz ostatnim kawałkiem chleba.

— Bo tak być powinno — przerwał pies, słuchający opowiadania. — Ja właśnie strzegę was, ja was bronię od złodziei i drapieżnych wilków. Gdybym nad wami we dnie i w nocy nie czuwał, trwoga i śmiertelna obawa nie pozwoliłyby wam żyć spokojnie.

Owce przyznały słuszność dzielnemu psu i nie spierały się więcej o przywileje, jakich używał.

Otóż tedy powiedz swojemu krewnemu, że jak ów pies w bajce, tak i ty jesteś ich stróżem i obrońcą. Tobie właśnie zawdzięczają oni, że ich nikt nie prześla-

duje i nie niepokoi, mogą więc bezpiecznie zajmować się pracą.

Arystarch odszedł zadowolony.

Pierwsze lata kolei żelaznych.

Niema pewnie dla nikogo wątpliwości, że największym wynalazkiem technicznym XIX. stulecia jest kolej żelazna, która w krótkim czasie tak się po powierzchni ziemi upowszechniła, i takiego w stosunkach ludzi i narodów do siebie dokonała przewrotu, że dziś nie można sobie nawet wyobrazić, by ludzkość mogła bez niej egzystować.

Co prawda pomysł poruszenia wozów po drogach dla ułatwienia komunikacyi, stosownie wyżłobionych, a zatem zaopatrzonych w koleje, w pierwotnem tego słowa znaczeniu, nie jest bynajmniej nowym, bo już Grecy i Rzymianie używali dróg, zaopatrzonych w stosowne dla kół rowki do przewożenia wielkich ciężarów. W angielskich kopalniach posługiwano się oddawna belkami drewnianemi, po których toczono wózki do przewożenia odłamków węgla lub rudy żelaznej przeznaczone. Dopiero jednak Anglik Stephenson wpadł na myśl zastąpienia belek szynami żelaznemi, a siły koni ruchomą maszyną parową.

W ten sposób powstała kolej żelazna w naszem teraz rozumieniu.

Pierwsza na kuli ziemskiej była kolej żelazna ze Stocktonu do Darlingtonu w Anglii, mająca 6 mil angielskich, czyli około 10 kilometrów długości, oddana do użytku publicznego 25 września 1825. Po niej zbudowano i otwarto w dniu 15 września 1830 kolej z Liwerpoolu do Manchestru. W 10 lat potem były już wszystkie większe miasta angielskie połączone sobą koleją żelazną.

Na stałym lądzie europejskim pierwszym krajem, który dostał kolej żelazną, była Belgia; która zbudowała kolej żelazną z Brukseli do Mechlina w roku 1835.

W Niemczech zbudowano w kilka miesięcy później i oddano do użytku publicznego dnia 7 grudnia 1835, kolej z Norymbergii do Fürth. Dopiero w dwa lata potem

zbudowano kolej żelazną z Lipska do Althen, a w roku 1838 połączono Poczdam z Zehlendorfem pod Berlinem. W Austryi pierwszą była oddana do użytku w roku 1836 kolej z Wiednia do Berna morawskiego. Z miast polskich pierwszy otrzymał, jeżeli się nie mylimy, kolej żelazną Kraków za czasów jeszcze swej samodzielności politycznej.

Były to jednak koleje żelazne zupełnie prawie odmienne od dzisiejszych, koleje, których widok wznieciłby w nas tylko uśmiech politowania. Dosyć powiedzieć, że wymienioną powyżej pierwszą w Anglii kolej żelazną urządzono pierwotnie do ruchu za pomocą koni, i dopiero po roku odważono się do przyprzągnięcia do pociągu lokomotywy, która poruszała pociąg z niebywałą dotychczas chyżością 10 kilometrów na godzinę.

Z początku nie chciano się odważyć na jazdę koleją żelazną nocą, a gdy z przyczyny krótkości dnia w zimie trzeba było koniecznie choć części zarwać do jazdy koleją żelazną, to odprzęgano od pociągu za nastaniem zmierzchu lokomotywę, a przyprzęgano konie, które wydawały się pewniejszemi od lokomotywy. Jeszcze w roku 1842 były takie koleje w Niemczech z pociągami z lokomotywą za dnia, z końmi w nocy.

Stosownie do tego stanu rzeczy i wagony dla pasażerów były bardzo pierwotne. W ogólności nie było z początku różnicy między pociągami towarowymi, a osobowymi. Osoby ładowano poprostu na wagony odkryte lub, co najwięcej, w dach zaopatrzone. Dlatego ludzie zamożni uprzyjemniali sobie podróż koleją żelazną w ten sposób, że je chali własnymi powozami, umieszczonymi na wagonach takich, jakich się używa teraz do przewozu węgla lub drzewa, zwykli pasażerowie jechali nieraz wśród pak, napełnionych towarami.

Bardzo ciekawą jest opinia o kolejach żelaznych jednego z niemieckich Towarzystw lekarskich, które oświadczyło się przeciw używaniu przez ludzi kolei żelaznych, twierdząc, że szybka jazda (ówczesna?) szkodzić bardzo będzie zdrowiu przez trzęsienie, a szybkie miganie się przed oczami przedmiotów, znajdujących się koło toru, wywoływać może choroby umysłowe! A dziś! Rozwój kolei żelaznych na całej prawie kuli ziemskiej przeszedł naj-

bujniejszą wyobraźnię wynalazcy i doszedł do stopnia, który stanowi prawdziwą chlubę naszych czasów, a przecież nie można wątpić, że koleje żelazne nie zatrzymają się w dzisiejszym stanie, — lecz będą rozwijać się i doskonalić dalej.

Kopalnia przedhistoryczna.

Nadzwyczajne odkrycie zrobiono w górach Aramo, położonych w północnej Hiszpanii. Góry te tworzące odnogę północną wielkich, nadbrzeżnych gór kantabryjskich, leżą na południe od starożytnego miasta Oviedo, w prowincyi astyryjskiej. Istnieją tam pokłady miedzi i kobaltu (rzadkiego metalu, znajdującego się razem z miedzią, żelazem i manganem; kobaltu używają do wyrabiania farb, szczególnie niebieskiej), przy których wydobywaniu pracowali już ludzie w czasach przedhistorycznych. Ze zbocza gór prowadzą prostopadłe szyby w głąb ziemi na kilka metrów głęboko do znajdujących się w podziemiu poziomych ganków.

Wewnątrz tej kopalni znaleziono dobrze jeszcze zachowane kości ludzkie, oprócz tego różne narzędzia z kamienia, kości i rogu. Wydobyte kości należą do szesnastu szkieletów, z których dwa można było zupełnie zestawić. Wśród narzędzi znaleziono młotki różnej wielkości, śpiczaka, dłuta kamienne i rogowe, służące do łamania kamieni.

Oprócz kości i narzędzi znaleziono także pewną ilość monet, drążki, które prawdopodobnie służyły do podtrzymywania pochodni, jak również gałęzie, które owinięte w skórę i napojone tłuszczem i żywicą, jako pochodnie służyły. Z innych znalezionych drobniejszych rzeczy wymienić jeszcze należy naczynie, dziwacznie z łupiny orzecha (wielkiego gatunku) wyrobione, kilka zwykłych naczyń z drzewa i jeden nóż wyrobiony z kości. Wszystkie znalezione rzeczy wskazują, na jak wielkim poziomie kulturalnym ówcześni mieszkańcy tych okolic, znajdować się musieli. Niektóre młotki posiadają wagę około 20 funtów, z tego, jak

również z wielkości szkieletów, można wnioskować, że ówcześni górnicy musieli być ludźmi ogromnej siły.

Wszyscy ci ludzie, wnioskując z postawy szkieletów, nagłą śmiercią przy pracy zostali zaskoczeni. U niejednego wydaje się, jakoby w ręku trzymał jeszcze młotek lub inne narzędzie. Ludzie ci prawdopodobnie zostali przez ziemię zawaleni i zginęli z powodu braku powietrza.

Praca w tych podziemiach musiała być straszną, ponieważ ganki wykuwane w kamieniu są tak ciasne, że człowiek średniej wielkości z biedą się przez nie zdoła przecisnąć.

Co do pracy samej, da się niejedno jeszcze nadmienić I tak młotków używano niektórych z trzonkiem, inne bez trzonka, trzymając go w gołej ręce. Niektóre trzymano w ręce za pomocą rzemienia. Spiczaki były wyrobione z rogów zwierzęcia, jakie w dzisiejszej Hiszpanii już nie istnieje. Pochodnie przyczepiano do ścian za pomocą gliny. Niektóre ganki miały taką spadzistość, że robotnicy musieli się wciągać pod górę za pomocą rzemieni. Glina, znaleziona w kopalni, wskazuje dzisiaj jeszcze tysiące odcisków od palców.

Pismo »Echo des Mines«, które o tem dziwnem odkryciu donosi, nie umie używania wydobywanych kruszców przez ówczesnych mieszkańców wytłomaczyć, w każdym razie nie umiano jeszcze kruszców użytkować do wyrabiania narzędzi, inaczej nie posługiwanoby się narzędziami kamiennemi lub rogowemi.

TO I OWO.

Piaski muzykalne.

Jest to zjawiskiem znanem, że w miejcowościach, gdzie ziemia pokryta jest warstwami mniej lub więcej grubemi piasku suchego i drobnego, piasek ten pod wpływem wiatru, który przesuwa jego wierzchnie pokłady, wydaje dźwięki muzykalne, niekiedy bardzo wyraźne.

Zauważono nieraz, w Egipcie w okolicy Tor, szczególnie u stóp góry Synai, strumienie grające piasku, który

oddziela wielką świątynię Abu-Simbel od małej świątyni poświęconej królowej Nefertari. Grunt jest bardzo pochyły w tem miejscu. Spuszczając się z góry na dół piasek lotny, wywołuje falowanie połączone z pewnym dźwiękiem podobnym do tego, który wydaje oddalający się pociąg. Dźwięk ten trwa nawet kilka minut.

W jaki sposób drobne uderzenia części piasków, wprawionych w ruch, mogą wzbudzać hałas tak głośny i dziwny? Czy w skałach pod piaskiem są wydrążenia zdolne powiększyć swym odgłosem siłę dźwięku? Pewien uczony stawia to pytanie, nie dając na nie odpowiedzi. Rzeczywiście dotychczas nikt nie rozwiązał tego zagadnienia w zadawalniający sposów.

Liczba gwiazd widzialnych.

Liczba gwiazd, które, przy pomocy najlepszych teleskopów i najlepszych fotografij można widzieć, podawana jest na 100 milionów. Według nowego obliczenia astronoma Gorego cyfra ta winna być uważana za prawdziwą.

Gore obliczył gwiazdy na mapach fotograficznych nieba, wykonanych przez dra Robertsa, i przekonał się, że na jednym stopniu kwadratowym drogi mlecznej można widzieć przecięciowo 4 tysiące 137 gwiazd, zaś tylko 1.782 w strefie sąsiadującej z tą drogą. Gore, porównywując te obliczenia z dawniejszem, przez profesora Pickeringa dokonanem, otrzymał cyfrę 64 milionów 184 tysiące 757 gwiazd widzialnych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.